DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 9/21 Lipca 1855 roku. № 189. Jutro Ś. Marji Magdaleny. Wschód słoń. o god. 4 min 6. — Zachód o g. 8 m. 5.

Z Petersburga, 29 czerwca (11 lipca).

O G Ł O S Z E N I E

St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

W ciągu dnia 26go czerwca (8 lipca), w flocie nieprzyjacielskiéj, stojącéj na dawnem stanowisku, żadne poruszenia miejsca nie miały.

27go czerwca (9go lipca) 1855 roku.

(*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez dyplom CESARSKI z dnia 5go czerwca r. b., NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowany został kawalerem orderu Śgo Włodzimierza kl. 2éj, ataman pochodny kozackich pułków Dońskich 1go oddziału nadbrzeżnéj linji morza Azowskiego, jenerał-lejtnant Krasnow.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego. I. Przez postanowienie rady administracyjnéj, w wydziale komisji rządowéj sprawiedliwości mianowany: ases. sądu pol. popr. wydz. Kalwar., Norbert Parys, p. o. ases. tryb cyw. gub. August. wydz. 2go w Suwałkach. —II. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych uwolniony od obowiązków: rachm. dyr. ubezp. Ignacy Szatkowski. W wydziale komisji rządowéj sprawiedliwości mianowani: aplik. sąd. przy tryb. cyw. gub. Warsz. w Warszawie, Edward Leo, patronem przy tymże tryb. i kanc. sądu pol. popr. wydz. Lubels., Nikodem Czajkowski, p. o. podp. przy tymże sądzie. W wydz. kom. rząd. przych. i skarbu mianowani: kontr. urzędu skarb. w Płocku Michał Rogowski, p. o. kontr. pow. pow. Ostroł. i podsekr. wydz. skarb w rz. gubern. Warsz. Fran. Iwanicki, p. o. kontr. urzędu skarb. w Płocku. Przeniesieni dla dobra służby: ases. ekonom. okr. Kalwar. Benedykt Zakrzewski, na p. o. ases. ekon. okr. Marjamp., i ases. ekon. okr. Marjamp. Jakób Nowakowski, na p. o. ases. ekon. okr. Kalwaryjskiego. W okręgu nauk. Warsz. przeniesiony na własne żądanie: naucz. szkoły pow. realnéj przy ulicy Leszno w Warsz. Tryfon Sredyński, na naucz. do szk. pow. w Biały. Zmarły wykreślony zostaje z listy urzędników: kontr. powiatowy pow. Ostrołęckiego Ludwik Sawicki. — (Podpisał): Namiestnik, Jenerał-Feldmarszałek, Książę Warszawski, hrabia Paskewicz-Erywański.

— Księgarnia i skład nut muzycznych R. Friedlein, przy ulicy Senatorskiéj Ner 460, otrzymała następujące nowe dzieła: „Rady wuja dla siostrzeniec,“ przez Stanisława Jachowicza, (Upominek dla młodych panien), cena kop. 10. „Nina,“ powieść przełożona na język polski z Szwedzkiego Fryderyki Bremer, t. 2, rs. 1 kop. 50. „Sposób poznawania i domowego leczenia najważniejszych chorób epidemicznie panujących między dziećmi, dla użytku wiejskich mieszkańców,“ wydał Stefan Chrystowski, kop. 45. „Państwo młodzi,“ kawałek powieści J. A, Skałki, t. 2, rs. 2. „Dwie siostry,“ obrazek z powszedniego życia, nakreślił A. Nowosielski, t. 2, rs. 2 kop. 25. „Czytania świąteczne dla ludu naszego,“ przez ks. K. Antoniewicza (wydanie trzecie). „Nauki i mowy przygodne,“ przez tegoż (wydanie drugie). „Homeopatyczny domowy lecznik,“ tłómaczony z dzieł doktorów Herynga, Hertmana i Szepmela, przez J. P., cena kop. 50.

— Nakładem litografji J. Müller. przy ulicy Senatorskiéj wprost OO. Reformatów Ner 467, wyszedł „Elegant,“ mazur skomponowany na fortepian przez K. Müller, jest do nabycia w składach muzycznych w Warszawie, na prowincji i w téjże litografji, cena kop. 15.

— Wyszedł z druku Ner 23 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: M. Łowicki. Lekarskie praktyczne notatki.— A. F. Adamowicz. Uwagi nad magnetyzmem zwierzęcym. —Natanson. Siarka jako środek ochronny od cholery. —Posiedzenie towarzystwa lekarskiego z dnia 22 maja 1855 roku.—Spostrzezenia meteorologiczno-lekarskie.— Odcinek.— Wykład hygieny profesora Fleury, w szkole lekarskiéj w Paryżu (Lekcja dwudziesta druga). —Nowe dzieła.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 47, wyzdrowiało 37, umarło 25, pozostaje chorych 154.

— W dniu 25 czerwca r. b., w m. Piotrkowie na pensji prywatnéj o 3 klasach, odbył się akt uroczysty zakończenia kursu nauk, w obec JW. ks. Świątkowskiego kanonika i W. radcy kolegjalnego Bathel dyrektora gimnazjum, oraz licznie zebranych rodziców i opiekunów. Za pilność w naukach i wzorowe postępowanie, otrzymali nagrody, z klasy pod Iéj: Fryze Władysław; z klasy Iéj: Piekułkiewicz Seweryn, Kozłowski Ignacy; z klasy IIéj: Lewandowski Bronisław, Schtrauch Karol; z klasy IIIéj: Kiezbiowski Stanisław. Listy pochwalne, z klasy pod Iéj: Gutowski Sulpicjusz, Skarzyński Jan, Szczawiński Antoni; z klasy Iéj: Stronczyński Zygmunt; z klasy IIéj: Pokrzywnicki Leon, Stokowski Kazimierz, Chodkowski Antoni, Perkowski Artur; z klasy IIIéj: Sulimierski Antoni, Rochdanowicz Florjan. W końcu JW. ks. Świątkowski raczył przemówić w duchu religijnym, zachęcając młodzież do dalszych postępów w naukach. Zapis uczniów na rok następujący rozpocznie się w dniu 15 sierpnia r. b., poczem kurs nauk wykładanym zostanie.—Przełożony szkoły, Karol *Gutowski.*

* *Cmentarz Powązkowski.*—W miarę wychodzenia zeszytów Cmentarza p. Wojcickiego, postępujemy wciąż za tą publikacją, która ogromny budzi interes i zbudzi jeszcze większy w miarę dalszego posuwania się, jeżeli spełni się to wszystko cośmy o niéj słyszeli. Niebędziem jednak w artykułach naszych uprzedzać wypadków, bośmy mówić postanowili o samych faktach. Jak dotąd zwracaliśmy uwagę tylko na wybitniejsze punkta téj pięknéj publikacji, to jest na treść jéj o tyle, o ile nowych wiadomości przynosi nam do skarbnicy dziejów. Ten wzgląd będziem mieć zawsze na uwadze, stąd niebędziem nigdy mówili w przeglądzie naszym o stylu, o układzie, o pracy p. Wojcickiego, ale o jéj ważności, o jéj znaczeniu, jako materjału pięknego, ciekawego. Autor, co mu już słusznie pochwalono, pojął to doskonale, że nie ma co tak bardzo spuszczać się na książki, i lepiéj żywe kompilować słowo. Cmentarz Powązkowski niedawny jest, więc wszyscy ludzie których na nim pochowano, żyć mogą i żyją w świeżéj pamięci potomnych, rodziny i znajomych. Autor zaprasza tedy wszystkich do wspólnéj pracy, sam zbiera szczegóły z osobistych wspomnień, nawet dzieło swoje robi jakby składem pamiątek, które inni znoszą. W ostatnim np. zeszycie czytaliśmy artykuł pióra jednego z najdostojniejszych autorów, Skarbka, czytaliśmy wyjątek z pamiętników Sabiny Grzegorzewskiéj, a mamy nadzieję, że podobnych artykułów więcéj się jeszcze znajdzie w następnych zeszytach, im więcéj rosnąć będzie wziętość Cmentarza. Ludzi cichéj cnoty już kilku mamy w dziele p. Wojcickiego, szczegółów więc naturalnie dostarczyły rodziny ich, za co dziękować należy. Zbierać potrzeba prędzéj takie rzeczy, dopóki żyją naoczni świadkowie cnoty lub czynów cudzych.

Żałujem że nie możem pisać w jakimś systemacie uwag naszych o Cmentarzu, dałoby to się chyba zrobić po wyjściu na świat całego dzieła. Dziś tylko możem iść w ślad za p. Wojcickim. Otóż ciągnąc daléj nić, którąśmy na Nrze 138 Dziennika zerwali, wracamy do rzeczy.

Do takich artykułów które z pomocą rodziny napisane, wiele, bardzo wiele powiedziały, materjału przysporzyły i wiele stosunków niedawnych objaśniły, (ziarnko do ziarnka zrobi się miarka, a pojedyńcze artykuły Cmentarza ciągle dotykając jednéj epoki, są jakby treścią swoją związane i objaśniają się nawzajem, więc całość ogromne światło rzuci, jak tego niepłonnie się spodziewamy), do takich artykułów należy np. żywot *Jana Kruszyńskiego.* W innem dziele swojem p. Wojcicki skreślił wizerunek tego poety, który i w stanowisku urzędowem wysoko stanął. Nie jest to czasem rzecz marna poruszyć jaką kwestję, osobę jaką przypomnieć, znajdzie się zaraz ktoś co rzecz wskaże i wyjaśni. Tak i tutaj: synowie Kruszyńskiego nie dali autorowi wiadomości do życiorysów, pośpieszyli się z chętną pomocą do Cmentarza. Biografja ta niezmiernie ciekawa, kilka nawet listów przepisanych z oryginałów od takich ludzi jak Czacki, jak Tadeusz Matuszewicz, jak Woronicz; chwalim to, że autor dał je całe, nie w urywkach, ani w streszczeniu. Czacki chciał ściągnąć Kruszyńskiego do Krzemieńca na katedrę literatury polskiéj jeszcze w roku

ANTONIO DA CORREGIO (ALLEGRI).

przez

Jana Prusinowskiego.

(Ciąg dalszy).

Był to dzień uroczysty. Promienie wschodzącego słońca ozłacały ludną Modenę. Podróżni nie zatrzymywali się długo w oberży, każdy pośpieszał do miasta, żeby niespóźnić się na nabożeństwo. Oberżysta, otyły i wysoki mężczyzna, leżał rozciągniony wygodnie na balkonie, skąd rostaczał się czarujący widok Modeny i bliskiego jeziora, kołyszącego się jak w złotéj kolebce, między skał urwiskami. Czasami podnosił głowę i spoglądał na drogę, umiał on odgadywać z dalekiéj kurzawy, zbliżanie się bogatego jezdca lub włościańskiego muła. Poznawał też wprawnem uchem chód ubogiego pielgrzyma, a wówczas Bartollo (takie było imie oberżysty), zostawał nieporuszony.

Gdy nagle usłyszał śpiew który go dreszczem przejął; zadrżał, lecz nie nad treścią, — w słowach pieśni nie było związku, ale nad dziwnym głosem śpiewaka. Głos ten wychodził z podwórza ciągnącego się pod balkonem, gdzie stały ławki i stoły dla gminu, popijającego cienkie wino. Coś złowrogiego było w tym głosie, a razem jakaś tęsknota, rozlana w słowach powiązanych bezładnie. Bartollo zerwał się i zawołał z balkonu „Kto tam?“ Zamiast odpowiedzi śpiew brzmiał daléj. Serce Bartolla tym większy ogarnął przestrach, gdy za jednym ze stołów, ujrzał starca liczącego najmniéj lat sześćdziesiąt. Na łyséj, odkrytéj głowie, sterczało ledwo kilka kosmyków rudych włosów, czoło poorane zmarszczkami, na ustach jakiś uśmiech piekielny, raz na zawsze przywarty, oczy szare, ogniste, latały ciągle, zdając się kogoś szukać. Był prawie nagi, łachmany okrywały ciało, bose nogi nosiły ciężkie ślady dalekich, a przynajmniéj częstych podróży, odbywanych pieszo i bez obuwia. Ręce obnażone i spalone od słońca, nieruchome jak cała pastać, leżały rozciągnięte wzdłuż stołu; tylko te tlejące oczy, świadczyły o życiu straszliwego gościa. Bartollo przez kilka minut nie mógł słowa wyjąknąć. Nie były mu obce odwiedziny wszelkiego rodzaju; widział już nieraz zbójców, wojennych łupiezców, oszustów w żebraczem przebraniu i warjatów, lecz taki okropny starzec nigdy się nawet Bartollemu nie przyśnił.

Przyszedłszy nieco do siebie i cicho szepcąc modlitwę, zbiegł na dół, przypasał do boku sztylet, pochwycił kij i wyszedł na łąkę z rozkazującą postawą, lecz z niespokojnością w duszy. Wtem w różnych końcach miasta odezwały się dzwony i rozległ się odgłos pobożnych hymnów; starzec szybko powstał z za stołu, padł na kolana i począł modlić się głośno. W słowach modlitwy, podobnie jak w pieśni, nie było związku, ale twarz jego i oczy wyrażały pobożną skruchę. Bartollo mimowolnie zdjął kapelusz, przygiął podług zwyczaju kolano, obrócił się ku miastu i odmówił krótki pacierz. Powstawszy spojrzeli na siebie wzajem i milczeli. Piekielny uśmiech nie opuszczał ust starca, oczy tlały ciągle.

— Czego potrzebujesz? zapytał nakoniec Bartollo.

Starzec milczał, tylko położył rękę na czole, jakby przypominał sobie czego mu trzeba?...

— Ktoś ty, skąd i czego tu przyszedłeś? pytał daléj Bartollo.

Starzec się roześmiał.

— Kto jestem, rzekł, kto ja jestem? i to zapytanie powtórzył kilkakrotnie, za każdym razem zachmurzając się bardziéj. — Bogdajbym mógł zapomnić, tak! Tylko zwierzęta nie poznają swych dzieci... a zresztą, owa niewierna, bezpłodna samica czulszą jest od rzymskiéj matrony... Kto ja jestem?..

1804. Dziwne czasy! Wtenczas ludzi szukano! Dziwne czasy! Czacki czytał satyry Boala w rękopiśmie przełożone p. Kruszyńskiego, i już z tego tłumaczenia osądził, że Kruszyński godzien jest katedry. Kruszyński nie miał jeszcze wtedy sławy literackiéj, a już go uważają za poetę, za chlubę narodową, jemu zlecają naukowe wykształcenie młodych pokoleń. Czegoż to ojcom naszym było potrzeba? wykształcenie klasyczne owego czasu zaprowadziło jakąś solidarność zdolności, umie ktoś wiersze tłumaczyć, więc potrafi być i profesorem, to jest co na jedno wychodzi, zna teorję i dzieje literatury i potrafi to wszystko słuchaczom swoim wyłożyć. Nie przymawiamy zdolnościom Kruszyńskiego, miał je bez zaprzeczenia, w epoce klasycyzmu był on jednym z najpoprawniejszych, a więc naturalnie, z najwięcéj ulubionych poetów. Zwracamy tylko uwagę na małe wymagania epoki. Kruszyński jednak nogą niepostał w Krzemieńcu, projekt Czackiego się rozchwiał, a wyszedł może na tem dobrze poeta, bo niebyłby nigdy sekretarzem jeneralnym i referendarzem stanu. Wprawdzie i w r. 1812 wzywano na katedrę Kruszyńskiego do Krakowa, tam przynajmniéj chlubniéjsze dawano mu stanowisko. ale znowu profesury nie przyjął. Te dwa projekta Czackiego i Stan. Potockiego, świadczą jak wysoko ceniono zdolności poety, który takim sposobem zawsze zostać musi w dziejach naszych zakładów naukowych.

W artykule o Kruszyńskim mamy jeszcze kilka szczegółów ciekawych, to o początkowych dziejach towarzystwa dobroczynności w Warsz., i o jego znakomitéj opiekunce, to o innem towarzystwie kawalerów nazywanych rakami, którzy posiedzenia swoje odbywali u znanéj z dowcipu i serca osoby, to o dawnych panach jak dobrzy byli i jak sami szukali dzierżawców dla dóbr swoich, dawali je za bezcen zacnym ludziom, czując obowiązek wspierania ubogiej cnoty. Książe Stan. Jabłonowski ostatni też to może zabytek owych panów z czasów Rzplitéj i t. d. Na postać literacką Tad. Matuszewicza także spłynął jakiś promyczek.

Zabieraliśmy się do pogadanki o Cmentarzu, a skończyło się tylko na Kruszyńskim, a napisaliśmy tyle, więc do dni kilku, odezwiem się nie zadługo.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 17 Lipca. Na odbytem w téj chwili posiedzeniu Izby niższéj, lord John Russell wyłożył powody swojego usunięcia się z gabinetu. Następnie p. Bulwer cofnął swoje wotum nagany przeciw lordowi Russell. Disraeli i Roebuck utrzymują, że cały gabinet był dawniéj tego zdania co lord Russell i dziś jeszcze tak samo jest przynajmniéj w części. Temu twierdzeniu zaprzecza sir G. Grey. Gladstone ganił odrzucenie propozycji wiedeńskich. Rosprawy zostały zamknięte. Posada lorda Russell przez niejaki czas pozostanie niezajętą. (*Neue Pr. Zeit.*)

A U S T R J A.

Wiedeń 15 Lipca. Minister skarbu p. Bruck. wywołał utworzenie się towarzystwa, które zamierza dla ominięcia Suliny wykonać projektowany dawniéj kanał od Czernawoda (w Dobruczy) do Kustendże. Towarzystwo to zebrało już kapitał 10 miljonów złr. i stara się teraz w Konstantynopolu o przywilej, aby jeszcze w tym roku robotę rospocząć. Jeszcze w roku 1850 baron Bruck miał ten sam plan, kazał już przedsięwziąć pomiary i anszlagi, według których wykonanie tego planu miało kosztować około 3 mil. złr.. ale wówczas nie przyszło do wykonania. Obecnie internuncjusz austrjacki baron v. Koller, użyje całego swego wpływu u Porty, aby ten plan bez przeszkody do wykonania doprowadzić.

Wiedeń 16 Lipca. J. W. książe Nassau przybył na 6 tygodni do Greffenberga.

— Towarzysz sławnego Andrzeja Hoffer, stary Johan Rothbart »pater Haspinger« obchodzić będzie we wrześniu 50-letni jubileusz swego kapłaństwa. W jesieni zeszłego roku ten 79-letni starzec przeniósł się z Döblingu pod Wiedniem do Salcburga, gdzie mu w cesarskiéj letniéj rezydencji Mirubell przeznaczono bezpłatne mieszkanie, jakoteż 1,000 złr. pensji rocznéj.

— Francuski pełnomocnik wojskowy jenerał Letang, wyjechał z Wiednia do Paryża. Przed kilku dniami miał on posłuchanie u Cesarza.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 15 Lipca. Pożyczka jest dziś prawie wyłącznym przedmiotem wszystkich rozmów. Kurs renty według którego została wypuszczoną, jest prawie ten sam jaki powszechnie zapowiadano i stopa ta sama co przy poprzedniej pożyczce.

Moniteur jednocześnie ogłasza prawa o podatku zatwierdzone przez Senat, mówiliśmy, że dopiero wprowadzone będą w wykonanie z dniem 1 sierpnia; taką była istotnie poprawka która roztrząsaną była w piątek, ale widzieliśmy, że Ciało prawodawcze zatwierdziło te projekty prawa tak jak je przedstawił rząd i bez żadnej choćby najlżejszej modyfikacji. Nie czekano do dziś z rana z rozesłaniem tego prawa do wszystkich prefektów Cesarstwa i wczoraj już wieczorem wszystkie koleje żelazne powiozły je na wszystkie strony, aby wstrzymać zbytni pośpiech w ruchu handlowym, który przybrał niesłychane proporcje we wszystkiém co należy do wydziału dochodów niestałych, aby ze szkodą skarbu uprzedzić ogłoszenie prawa o dodatkowym dziesiątym groszu.

Potwierdza się, że posiedzenia rad jeneralnych nie rozpoczną się przed początkiem miesiąca września, aby dozwolić znakomitym osobom należącym do składu tych rad swobody znajdowania się w Paryżu przy przyjmowaniach jakie przygotowują się w przyszłym miesiącu na przybycie Królowej angielskiej.

Z Krymu nie ma żadnych wiadomości.

W tej chwili rozpoczęła się prawdziwa emigracja znaczniejszych urzędników. Pan Fortoul przed dwoma dniami pojechał do Vichy, pan Rouher udał się tamże, pan de Morny wyjeżdża do Spa.

— W piątek przed otwarciem pałacu wystawy dla publiczności, Cesarz który od wyjazdu Cesarzowej raz tylko był w tym gmachu, przybył zupełnie niespodzianie w towarzystwie swego konjuszego pułkownika Valabreque. pana Regnault członka instytutu, dyrektora fabryki cesarskiej w Sevres, i pana Rouville dyrektora rady zarządu pałacu wystawy.

Pan Regnault szczegółowo przedstawił Cesarzowi najpiękniejsze wyroby z Sevres i wytłomaczył postępy jakie przemysł winien temu wzorowemu zakładowi, chociaż tenże nie produkuje przedmiotów do handlu. Cesarz obejrzawszy pyszne emalje serwskie i obicia gobelinów i Beauvaix oglądał następnie sztaby metalu *glin* (aluminium), pomięszane ze sztabami srebrnemi od których nie można ich odróżnić. Pan Thevelin konserwater djamentów korony, pokazał Jego C. Mości wszystkie djamenty sławniejsze i po krótce opowiedział każdego z nich historję.

Nakoniec Cesarz zatrzymał się przy dwóch czarach roboty złotniczej wystawionych przez pana Duponchel. Wyrównywają one a nawet przewyższają prawie w piękności to wszystko co w tym rodzaju znajduje się w muzeum Luwru.

Komitety przysięgłe pracują bardzo gorliwie nad ocenieniem rozmaitych artykułów wystawy.

— Senat zgromadził się wczoraj, w sobotę. Przedłożono mu trzy ostatnie prawa wotowane przez Ciało prawodawcze. Stosownie do art. 9 postanowienia organicznego z roku 1852, Senat przystąpił bezpośrednio do roztrząsania tych rozmaitych praw i oświadczył trzema kolejnemi głosowaniami, że nie ma nic do nadmienienia przeciw ich ogłoszeniu.

Pan minister stanu imieniem Jego C. Mości odczytał postanowienie zamykające nadzwyczajne posiedzenia 1855 roku.

— Komisarze zagraniczni przy wystawie powszechnej uznali za swój obowiązek podziękować księciu Napoleonowi prezydującemu w komisji Cesarskiej, za sposób w jakim pojął i spełnił ważną misję którą raczył przyjąć. W tym celu udali się wczoraj w deputacji do Palais-Royal i złożyli Księciu stosowny adres, na który Książe bardzo uprzejmie odpowiedział.

— Panowie sekretarze jeneralni i pan komisarz jeneralny komisji Cesarskiej, inaugurowali wczoraj przyjmowania. które co piątek będą miały miejsce w pałacu wystawy przez cały czas jej trwania. Panowie komisarze zagraniczni tudzież reprezentanci znakomitych dzienników francuskich i zagranicznych, znajdowali się na obiedzie inauguracyjnym.

— Książe Tarancon, najstarszy syn królowej Marji Krystyny i księcia Rianzares, grand hiszpański, umarł w Malmaison. (*Independance Belge*).

G R E C J A.

Ateny 6 Lipca. J. K. Mość nadał księciu Brabancji wielki krzyż, a uwierzytelnionemu w Atenach i Konstantynopolu ministrowi belgijskiemu p. Blondel de Eclebroeck, krzyż komandorski 1éj klassy, orderu greckiego Zbawiciela. Wiele osob w orszaku księcia otrzymało kawalerskie krzyże tego orderu.

— Pozycja dwóch zachodnich posłów (Francji i Anglji) w Atenach, która z każdym dniem staje się obojętniejszą, pociąga za sobą takąż nieprzyjazną postawę względem siebie ministrów Maurocordato i Kalergis. Gabinet chociaż świeżo skompletowany, nie odbywa wcale posiedzeń. Minister francuski p. Mercier, popiera naturalnie p. Kalergis ministra wojny, ponieważ tenże w czasach kiedy Ludwik Napoleon znajdował się jeszcze w Anglji, zostawał z nim w przyjaznych stosunkach. Ale te stosunki są właśnie dla Grecji bardzo szkodliwe, bo przeztoczłowiek niezdol-

---

idź zapytaj się w pobliskiéj wiosce mojéj siostry... nas było dwoje... może już przebudziła się... ona wszystko pamięta... wszystko ci powie... Lecz nie! napróżno, nie idź, ona ci nic nie powie... Myśmy go tak kochali!...

Wciągu téj mowy, zwyczajny złośliwy uśmiech, zmienił się na uśmiech boleści, uspokoiły się oczy jego, a twarz nieznaczny zaczerwienił płomień. Starzec zdawał się przychodzić do przytomności, spojrzał na Bartolla, a jakby dopiero przypomniał sobie pierwsze pytanie, powiedział:

— Przebacz! mnie nic nie trzeba! — I chciał odejść.

Bartollo mimo że był oberżystą, a u takich rzadko litość ma miejsce, był jednak nabożnym. Odprawić nędzarza nienakarmiwszy go, słusznie uważało się wtedy za grzech śmiertelny. Zatrzymał więc starca, posadził go za stołem, wyniósł chleba, sera i butel pośledniego wina. Starzec milczkiem pożerał jedzenie i popijał wino, a Bartollo przekonany że zadość uczynił powinności chrześćjanina, wrócił do domu, zamknął drzwi ze środka i znowu układł się na balkonie.

Zdala na drodze wzniosła się kurzawa, tuman piasku przybliżał się coraz, lecz wiatr był w plecy jezdcom i Bartollo mimo bystrości i wprawy oka, nie mógł odgadnąć ani liczby ani dostojeństwa podróżnych. Przy zawrocie u saméj oberży kurzawa poszła w stronę, a uszczęśliwiony Bartollo spostrzegł około dwudziestu jeźdców bogato przybranych. Jedni z nich byli uzbrojeni od stóp do głowy, drudzy ze sztyletami u pasa, inni zaś wcale bez oręża. Młodzież rozbiegła się na wszystkie strony i wnet dowiedzieli się o nazwisku gospodarza i o zapasach jakie mieć może dla podróżnych. Bartollo podobnie potrafił wybadać, że to przejeżdza hrabia de Castanei, z Parmy do Modeny, upoważniony pełnomocnictwem króla. Paziowie zajęli wszystkie pokoje oberży, a przeglądając każdy kątek, wybiegli na podwórze i rzucili się na starca. Dziwaczna postać jego, mogła jak im się zdawało, przestraszyć hrabinę Rozalję de Castanei, w której wszyscy byli na zabój zakochani. Jeden już chwycił starca za rękę, lecz markiz Luca, potomek starożytnéj familji Konstantyna, piękny i umiarkowany młodzieniec, wstrzymał zapęd szaleńca.

— Daj mu pokój, rzekł uprzejmie, on sam stąd pójdzie.

— Jak skończę obiad, odrzekł półgłosem starzec.

— To niepodobna, zawołał markiz, — hrabina wkrótce nadjedzie. Zabierz swoje wino i dopij je gdzie pod kasztanem.

Starzec milczał. Rozgniewany Bartollo podszedł do niego mówiąc:

— Idź, idź sobie z Bogiem! weźmij nawet ten butel, przyda ci się w drodze na wodę.

— Chleb wymówiony cięższy od jawnie ciśnionego kamienia, rzekł starzec podnosząc się z siedzenia. Idę, boś panem w swoim domu; szkoda tylko, że od dobrego uczynku zdołali odwlec ciebie młokosy.

— Młokosy! młokosy! zawołali paziowie, i biedny starzec był już przy bramie podwórza.

W téj chwili zajechał powóz hrabiego. Paziowie pobiegli naprzód, a starzec zmęczony ich potrącaniami, padł bez czucia i zawalił sobą wązkie wiazdowe wrota. Nadaremno Bartollo usiłował odwlec go na stronę. Hrabia postrzegłszy skutki swawoli swoich paziów, wyskoczył z powozu, spojrzał na nich gniewnie i pomagał sam oberżyście do ocucenia starca.

— Wody, zawołał wreszcie.

Bartollo pobiegł do oberży. Kobiety i rycerze otoczyli starca cucąc go wspólnie z hrabią.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

ny nawet do prowadzenia pojedynczego wydziału ministerjalnego, może zostać w końcu prezesem rady ministrów. To wyrażenie o nieudolności okupacyjnego ministra wojny, nie jest bynajmniéj przesadzone, bo Kalergis nie jest w stanie o najdrobniejszym wypadku zdać królowi raport, albo w Izbach odpowiedzićć na najdrobniejszą interpelację, dla tego zwykle urzędnicy ministerstwa wojny muszą zapełniać próżnię, jaką sprawozdanie p. Kalergis u króla pozostawiło, a inni ministrowie dla uniknienia publicznego skandalu, zmuszeni są odpowiadać w Izbach za p. Kalergis. Prócz tego zarząd ministerstwa wojny tak bardzo uprzykrzył się p. Kalergis, że wielokrotnie już podwładnym swoim, którzy przychodzili do niego po roskazy lub instrukcje, odpowiadał z niechęcią: »Moi panowie, dajcie mi pokój, spytajcie się p. podsekretarza stanu,« albo nareszcie »czyliż już panowie nie umiecie o niczem więcéj mówić tylko o służbie.« Najwięcéj przez jedną godzinę dnia p. Kalergis obecny jest w ministerstwie wojny, resztę zaś czasu zajmują mu wizyty i zielony stolik. W Izbach nigdy się nie jawi. I to jest człowiek, którego Francja chciałaby na pierwszego ministra wykierować w Atenach.

(*Neue Preussische Zeitung*).

HISZPANJA.

Madryt 10 Lipca. Sprawa w Katalonji ciągle zajmuje żywo uwagę publiczną; rząd przez chwilę sądził, że to wzburzenie uspokoi się samo i że Barcelona powróci bezzwłocznie do zupełnego porządku. Wiadomości zwykłą drogą nadchodzące, przedstawiają ciągle położenie jako bardzo niebezpieczne, robotnicy nawet chcieli podobno mianować nowe władze. Milicja zaczyna męczyć się służbą czynną, która naznaczona im jest w dzień i w nocy i jeśli znaczna większość pragnie porządku, nie ulega jednak wątpliwości, że w razie ważnego starcia, władza nie może na nich liczyć. Wiadomości przesłane telegrafem nie są także bardzo zadowalające. Zdaje się, że stronnictwa krańcowe, to jest demokratyczne i karlistoskie, pragną każde na swoją stronę korzystać z tego poruszenia. Liczne proklamacje karlistoskie zostały podarte przez patrole i wielu ludzi którzy wołali *Wiwat Karol VIty*, aresztowano.

W ostatnich dniach weszło do Barcelony wielkie mnóstwo ludzi widocznie przejętych złemi zamiarami. Gubernator wydał *bando*, zostawiając dwie godziny czasu do odejścia z miasta każdemu kto nie będzie w stanie wykazać swój sposób utrzymania się.

Komisja robotników z Barcelony przybyła do Madrytu i wczoraj z rana przedstawiła się księciu Wiktorji, jeden z delegowanych zabrał głos w te słowa: »Książe, miasto Barcelona przysyła nas....«

Espartero przerwał mu oświadczając, że ani jako prywatny człowiek, ani jako prezes rady nie może słuchać komisarzy wysłanych przez miasto będące w otwartém powstaniu przeciw prawu i władzom. Moja miłość dla wolności i sprawiedliwości jest znaną, dodał, niech Barcelona podda się prawu, niech zbuntowani robotnicy wrócą do swoich warsztatów, niech ci którzymają prawo uskarżania się przedstawią swoje reklamacje drogą właściwą, wtedy rząd Jéj Kr. Mości odda każdemu sprawiedliwość, a ukarze nieposłuszeństwo dla praw.

To energiczne postępowanie Espartera podobało się bardzo w Madrycie.

Ta sama komisja została wczoraj o godzinie 10éj przyjętą przez pana ministra skarbu. Ten wysłuchał ją i przyrzekł zdać sprawę w radzie ministrów z tego co zaszło.

Robotnicy żądają, aby przez prawo specjalne ułożone przez kortezy, uregulowano ostatnie stosunki między niemi i fabrykantami, aby tymczasowo zatrzymano dawne taryfy które fabrykanci sądzili, że mają prawo zgwałcić, jakże aby uznano prawo stowarzyszania się, jakie istniało przed dniem 21 czerwca, w którym jenerał-kapitan zniósł takowe.

Możemy tu powiedzieć, że bardzo być może że rząd zmuszony będzie uznać prawo stowarzyszania się, bo w przeciwnym razie co chwila będzie miał znowu kłopoty. W Barcelonie istnieją towarzystwa robotników, które posiadają przeszło 100,000 fr. rocznego dochodu. Jeśli który z nich jest słaby, przez cały czas w którym niepodobna mu jest pracować, otrzymuje on na mocy statutu towarzystwa trzy franki dziennie, a lekarze i lekarstwa płacone są przez towarzystwo. Stowarzyszenie zwane Szkołą cnoty, było jednem z najzamożniejszych. W zasadzie te towarzystwa są niezmiernie użyteczne dla robotników, myśl która je utworzyła była niezaprzeczenie dobrą i wszystkie istniejące towarzystwa były stowarzyszeniem wzajemnego wspierania się, ale polityka mięszać się zaczęła i każde stronnictwo chciało na swoją stronę korzystać z tych ludzi, którzy zrazu ani myśleli o polityce, zajmowali się wyłącznie swoją pracą i środkami zapewnienia dobrego bytu swoim rodzinom.

Szkoła cnoty stała się ogniskiem dla stronników karlizmu, inne stowarzyszenia stały się socjalistowskiemi, stąd wynikły te wszystkie skutki jakie dziś widzimy i które jeśli rząd niezapobieży temu skutecznemi środkami, mogą wywołać w tym roku takie wypadkie jak w 1843. Wiadomo co się wówczas działo i jak ważną rolę odegrała Barcelona w upadku Espartera.

Banda Marsala, jeśli mamy wierzyć *Gazecie* z dnia dzisiejszego, została pobitą w dniu 4 b. m. w okolicach Hers. Dziesięciu poległo i tyluż poniosło rany. Brygadjer Carlisto Brajo i dwaj inni ludzie dostali się w niewolę i zostali na miejscu rozstrzelani. Rozstrzelano także dowódcę karlistowskiego Serrano, bakałarza z Maladeperas, niejakiego Vidala byłego kapucyna i pięciu innych powstańców.

Banda Nurosa codzień staje się groźniejszą w staréj Kastylji. Dotychczas niepodobna było pobić ją szczególnie z tego powodu, że ludność miejscowa dopomagaja jéj i zawsze w porę ostrzega o zbliżaniu się wojska wysłanego na jéj ściganie.

Obawiają się poruszenia karlistowskiego w prowincjach Walencji i Alicante.

Dziś zrana wysłano znowu wojsko do Katalonji. Brygada jenerała O'Donell (brata ministra) znajduje się w pochodzie do Barcelony i wydano roskazy, aby wysłano w tym samym kierunku oddziały wojska z Walencji, Taragony, wysp Balearskich, Saragossy, a nawet Kadyxu. W dniu 17 najpóźniéj 15 batalionów zgromadzi się w Barcelonie. Wyjazd ministra wojny nie jest jeszcze należycie zdecydowany, ale wszystko każe przewidywać, że rząd postanowił działać w potrzebie z największą energją. Jeśli tak jest, walka nie potrwa długo i stronnictwo pokoju odniesie zwycięstwo.

Mówią nawet, że rząd zamierza wykonać ciosstanowczy i korzystając z tych okoliczności, ogłosić reformę taryf celnych, przeciw której katalończycy są tak nieprzychylnie usposobieni.

To wszystko czyni położenie Barcelony bardzo smutnem: mnóstwo rodzin przewidując co zajść może, opuściło już to miasto.

Cholera czyni okropne spustoszenia w Grenadzie i rozmaitych innych miejscach. W Madrycie od trzech dni zdaje się ona chcieć wyraźnie objawić swoją obecność. Było już kilka niezmiernie silnych ataków.

Biskup z Urgel został zawieziony na wyspy Balearskie. (*Independ. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Times donosi, że jenerał Simpson obejmuje stanowczo naczelne dowództwo armji angielskiéj w Krymie, osierocone przez śmierć lorda Raglan. Jenerał Knolhys komendant obozu w Alderscott, mianowany został szefem sztabu głównego; pułkownik Mackeam z armji indyjskiéj, który tam zyskał wielką sławę, ma objąć dowództwo jednéj dywizji w Krymie.

Pułkownik Pakenham mający zaledwie 36 lat wieku, mianowany jenerał-adjutantem.

Mówią w Paryżu, że ogromne szpitale w Konstantynopolu są przepełnione i że potrzeba pomyślić o urządzeniu nowych.

— Piszą z Konstantynopola 21 czerwca do *Journal de Francfort*, że fatalność zdaje się prześladować armję anglo-turecką. Cholera wybuchła w obozie położonym po za Bujukdere, a stąd rząd turecki uznał za potrzebę zatrzymać jeszcze w Konstantynopolu na niejaki czas przynajmniéj, resztę z 10,000 ludzi, którzy mieli być dostarczeni Anglikom. (*J. de St. P.*).

WŁOCHY.

Genua 11 Lipca. Książe i księżna Brabancji przybyli do tutejszego portu z Civita Vechia na pokładzie paropływu austrjackiego, którym odbyli podróż na Wschód. Król Portugalski i jego brat Książe Oporto oczekiwani są pojutrze w powrocie z Rzymu i Neapolu.

— Według listów z Turynu, Król Wiktor-Emanuel ma być nie zupełnie zdrów. Co dzień Jego Kr. Mość boleśniéj czuje smutne straty jakie poniósł w ostatnich miesiącach. Lekarze radzą mu podróżować dla rozerwania się, ale Król ciągle ociąga się z wykonaniem tego projektu.

— Bandy rozbójników gościńcowych powiększają się w Romanji. Najgroźniejszym dowódcą bandytów jest niejaki Lazzarini, który spustoszywszy wsie znajdujące się między Ferrarą i Ravenną, rzucił się w Apeniny od strony Castiglione.

— Nowy bank papieski czterech legacji, rezydować będzie w Bolonji i posiadać będzie kapitał 200,000 skudów rzymskich (przeszło miljon franków).

— Cholera sroży się z wielką siłą w Romanji i w legacjach. Spustoszenia jéj rozciągają się aż do Macerata i sąsiednich wsi. (*Ind. Belge*).

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Ciąg dalszy).

Warta tu wspomnienia także mała sprawka Judasza brata Achera.

Judasz jest tem w miniaturze czém Acher w naturalnéj postaci, posiada on-też same co i tamten wady, tylko w zdrobniałych kształtach. Działa na mniejszą stopę, bo też i możność jego mniejsza, jednak gdyby mógł, stałby się drugim Acherem.

Judasz oprócz lichwiarstwa, ma mnóstwo innych sposobów zarobkowania, chodzi po licytacjach, faktoruje, pośredniczy w kupnach i sprzedażach, nabywa tanio, żeby drogo odsprzedać, słowem Judasz jest człowiekiem do wszystkiego.

Wszystkich on za nic uważa, a przed jednym tylko Acherem zna mores, mówiąc, że to jest taki mądry ganew, jakiego świat jeszcze nie widział.

Mieszkał tu przed kilku latami w Warszawie, bardzo renomowany ślusarz. Robił on sławne zamki, zasuwki, kłódki, różnego rodzaju zamknięcia, z całego miasta, ba, z całego kraju zbiegali się do niego kuntmani, i chociaż daleko drożéj sprzedawał od innych nigdy mu nie brakło roboty.

Największém jednak arcydziełem jego sztuki były żelazne kassy, które po 500, 1000, a czasem 1500 rubli sprzedawał. Kassy te można było najsłuszniéj nazwać kassami bezpieczeństwa. Były one opatrzone kilkunastu zamkami nader sztucznemi i kupcowie oraz bankierowie tutejsi ubiegali się o nie, bo nie tylko śmiało mogły wytrzymać porównanie z zagranicznemi, ale nawet przewyższały je w wielu względach.

Była licytacje po jakimciś kupcu czy bankierze tutaj, gdzie pomiędzy różnemi innemi sprzętami wystawiono na sprzedaż kassę wspomnionego fabrykanta prawie zupełnie nową. Jak już powiedziałem Judasz chodził po licytacjach, znał się na wszystkiem i umiał kupować. Zrobił więc ugodę z tym i owym, dał odstępnego kilka rubli, słowem, że po jednem tylko zalicytowaniu, kassa przysądzoną mu została za 75 rs., co można nazwać za bez cen, bo była więcéj jak cztery razy tyle wartą.

Tém większéj kassa owa nabierała wartości, że majster ów ślusarski już nie żył podówczas. Cały zakład objęła wprawdzie po nim żona i pozostawszy przy dawnych męzowskich czeladnikach przyjmowała pomniejsze obstalunki i roboty. Ale o większych nie można było myślić i zakład widocznie upadał, bo bardzo naturalnie kobieta nie umiała, ani nie mogła dać sobie potrzebnéj rady. Wychodziły jeszcze w prawdzie z tejże fabryki sławne zasuwki i zamki, ale kass już nierobiono, bo Bogiem a prawdą nie było nawet funduszów na tak duże obstalunki.

Judasz zakupiwszy ową kassę, zaraz nazajutrz posyła faktora do zakładu pomienionéj majstrowéj z zapytaniem, czy jéj od niego nie odkupi, że jest zupełnie nowa, i że za 400 rubli ją zbędzie, która to cena nie była wcale wygórowaną, bo rzeczywista wartość téj kassy z nowości była 900 rs. Właścicielka zakładu odpowiedziała faktorowi, że teraz nikt się nie trafia o podobnego rodzaju obstalunki, że sama już nawet nie każe tak znacznéj wartości przedmiotów wyrabiać bo widzi dobrze, że jest na nich stratną, i że kupiłaby tę kassę jedynie w przypadku, gdyby się kto trafił coby chciał u niéj nową taką zamówić, wówczas ponieważ to jest rzecz fabryki jéj męża, odświeżyłaby ją, odnowiła, i porachowawszy cały koszt wraz z należnym sobie zyskiem, sprzedałaby żądającemu.

Za kilka dni zjawia się w fabryce owéj wdowy jakiś kupiec z Kielc, który pragnie nabyć od niéj kassę wyrobu jéj męża. Fabrykantka odpowiada ma, że już nie ma żadnéj, ale kupiec się upiera, i koniecznie żąda, żeby mu pedobną kassę zrobiono, że on nie będzie uważał na cenę, byleby jego żądanie stało się zadość i ofiaruje za pierwszém słowem tysiąc rubli.

Fabrykantka przypomina sobie wówczas o owym żydzie faktorze i oświadcza kupcowi, że jakkolwiek sama w swoim zakładzie podobnych już przedmiotów nie posiada, ale wie jedne miejsce gdzie jest kassa fabryki jéj męża do sprzedania, że będzie się starała ją kupić, każe ją u siebie do zupełnego porządku doprowadzić i sprzeda kupcowi za pomierną cenę.

Ta obietnica wielce uradowała kupca. Kazał się natychmiast śpieszyć z tém kupnem i odszedł zostawiwszy 30 rubli zadatku, oświadczając, że przyjdzie za dwa tygodnie upominać się o upragnioną kassę i zapłacić resztę pieniędzy.

Fabrykantka posyła natychmiast po wyż rzeczonego faktora, idzie wraz z nim do Judasza, i w krótkich słowach dobija targu, płacąc mu ile chciał, to jest

400 rs., z których 200 rubli gotówką. a 200 rs. na kwit za miesiąc wypłacalny.

Po przeniesieniu kassy do domu, każe ją rozbierać. odnawiać, najzupełniéj lakierować na nową. słowem z wielkim trudem a nawet i kosztem, w dziesięć dni robota już była gotową i czekano tylko na kupca.

Ale kupiec się nie zjawił ani za dwa tygodnie, ani za miesiąc, ani za sześć miesięcy, zostawiwszy zadatek przepadł jak kamień w wodę, ani słychu, ani dychu o nim. *(d. c. n.)*

LISTY BEZ PRETENSJI.

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć,

..... I długo pożegnalne spojrzenia zatrzymałem na na krzyżu kościóła Sgo Karola Boromeusza, którego wysmukłe wieżyczki górujące od strony rogatek Wolskich nod murami Warszawy, błyszczały promieniami wschodzącego słońca. Ostatnie pożegnanie rzucone miastu, które opuszczam szczęśliwy nadzieją. że za jego murami wolniéj, swobodniéj pierś i myśl odetchnie — spoczęło na Krzyżu! Ostatnie wejrzenie— o! bodajby było ostatuiem, pomyślałem sobie, gdy szerokie pola zdobne wsią, ogrodem, lasem, wabiły i zapraszały oko moje. myśl moją; — myśl nieleniwa na takie zaproszenia, bieży i bieży dopóki nie napotka kwiatka, który ją wiécéj zajmie nad inne jaśniejące, wdziękiem i świetnością czystych swych kolorów, na dywanie rozesłanym i utkanym ręką natury dla aniołów, którzy przez grzéch pierworodny — ludźmi stać się musieli! Ja okryty kurzem miasta, jadę po tym cudnym różnobarwnie a tak harmonijnie malowanym kobiercu, jadę aby świeżością i urodą wsi, oczyścić strój méj duszy, odżywić organy méj piersi, zastygłe pod napływami, które dzięki wyniosłym murom, nie mogą zupełnie przelać się za miasto, lecz krążąc tylko pomiędzy jego ulicami, wabią do siebie chciwych blasku i nowości, mieniąc się perłą morza, promieniem słońca, słowem poety, świętym głosem kapłana.... gdy to często niestety! są tylko dęte mydlane, szklanne bańki, w różnych wydęciach i kolorach!

O prawdą jest że — że Bóg zbudował wieś a człowiek miasto— to téż ciężko żyć ciągle w tym pałacu o nieskończonéj liczbie pokojów po których przechodzi się jeden pan, zbytek i udanie; trudno ciągle w tym pałacu oddychać pełną piersią. bo cię służba pałacowa podsłucha, zrozumie fałszywie, wyśmieje i nazwie cię dziwnym, niepraktycznym poetą; cieżko żyć w téj ogromnéj lepiance z granitu i żelaza, nawet ludziom zmęczonym tylko ciągłą walką z pokusą, zniechęconym do świata ciągłem starciem się z owocami grzechu a pragnącym odpoczynku bez sławy, bez wieści, a jakżeż ciasną musi być ta lepianka dla człowieka poety! on w niéj nie ma się gdzie ruszyć. na co spojrzyć, czem się rozszczęśliwić — jego pałac szeroki jak oko dojrzy. wysoki że ledwo myśl sklepień pałacowych dosięgnie a ciekawy, jak wszystko co ciałem jest zakryte przed okiem naszem!

Odlatujmy na wieś! tam porośniem w nowe piórka, tam wyrosną nam skrzydełka, tam i słowo i kwiat rozkwitły, w sercu a powiędły, zastygły i spieczony dusznym upałem miejskim, odżyje, podniesie swą główkę, listki nabiorą życia i oddechu, i każde tchnienie wydobędzie z nich tony świeże, ochocze, braterskie — a gdy i słowo powstanie — wszystko to złączone przemówi, zaśpiewa ale zaśpiewa pięknie, roskosznie, *balsamicznie!*

Ja widzę już to niebo, pod którem nie noszą się kłęby kurzu trotuarowego, widzę ziemię nie obciążoną brukiem i cegłą, jestem pośród tych pól, do których ze środka Warszawy tęskne oko pędzone zbolałem sercem, wyrywało się z pośród wesołych i dowcipnych towarzystw — widzę te lasy, na których tle czarnem nieraz myśl moja osiadła, jakby zbłąkana szukając osłony, pod tą wielką tarczą, splecioną ze starych drzew i liściem okrytych konarów, gdy odurzony wrzaskiem, śmiechem, rozpustą, udaniem, serdecznością i weselem miasta, szukałem gdziekolwiek wytchnienia, gdziekolwiek spokoju.

Rad jestem że opuszczam Warszawę na czas jakiś i jadę do kochanéj wioski do któréj tak wzdycham jak inni wzdychają do kochanéj Warszawki — darujcie znajomi, przyjaciele, przyjaciołki, darujcie boginie moje— ja za nią tęsknić nie będę, i gdyby nie obowiązki wydeklamowałbym do was i do siebie wiersz dobrze wam znany.

Jako sokół wydarty z gniazda i w klatce żywiony,
Skoro wzniesie się w chmury, skoro pociągnie oczyma
Po niezmierzonych obszarach swojéj błękitnéj ojczyzny
Wolnem odetchnie powietrzem, szelest swych skrzydeł usłysy;
Pójdź myśliwcze do domu z klatką nie czekaj sokoła....

Dla was poeci czynu. poeci cierpienia, poeci męczennicy, dla was miasto, dla was.... ach! przerywam, czas skończyć te przedśpiewki, które może czytelnika nie bawią, a korrespondencję, jaką z Wami zawiązałem, sprowadzają z właściwéj drogi.

Żegnam więc was ogółem, żegnam tém spojrzeniem zostawionem na krzyżu— spojrzyjcie na krzyż a tam się spotkamy! Niech wrócę w grono wasze wesoły. swobodny i silny, niech was wszystkich znowu powitam zdrowych, pełnych nadziei, wesela i wiary— niech wszystkich zastanę których zastać powinienem!...

Panowie Redaktorzy gdybyście choć czas jakiś byli na miejscu swych Korrespondentów, więcéj byście mieli tych bazgrołów kilkostroniczkowych, dając miéjsce ich artykułom na początku swych gazet, lub wieczny odpoczynek w tece redakcyjnych pozostałości literackich. Korrespondent to jakaś uosobniona figura która gdy jest korrespondentem — nim, a nie kim innym być może.

Już dosyć napisano o korrespondencjach i Korrespondentach, a jednak mało widzimy odmiany na dobre. w tego rodzaju dziennikarskich artykułach. W korrespondencji wszystko się mieścić powinno, wszystko. zacząwszy od nowin i zdarzeń prywatnych a interesujących okolice prowincji i miasto, aż do szperań cięžko naukowych. Korrespondencja powinna być zajmująca — bo jest dla ogółu czytających, dowcipna— bo człowiek przedstawiający swoją okolicę jako korrespondent, powinien mieć dowcip prywatny i naukowy, sprawiedliwa— bo to kronika okolic a nie zbiór plotek, bezstronna— bo stronności zniechęcą czytelników, uczciwa w końcu t. j. rozumiem napisana bez złości i lekceważenia, opracowana starannie, nie zaś skreślona od napaści, od nudów, lub dla honorowego obowiązku, wywiązania się z przyrzeczeń Korrespondenta. Czy widzicie ile to tu potrzeba warunków aby być dobrym Korespondentem, o których ani pomyślałem, gdym z tobą szanowna redakcjo Dziennika zawarł umowę o podobne pisma. z mojéj wycieczki na wieś — a jak jéj zadosyć uczynić? jak i z kąd brać téj odwagi aby wystąpić z korespendencją godną naśladowania nowéj formy nietylko modnéj ale i wygodnéj — bo darujcie, iść w ślady wielu bardzo gazeciarskich korrespondentów — nie warto, bobym znowu utworzył jaki liścik, w którym zwykle można na trafić na nudne, a oklepane elementarne podziały.

Najlepsze są dotychczas korrespondecje, będące artykułami czysto naukowéj treści w których mieści się albo krytyka dzieł, albo doniesienia o odkryciach, wynalazkach, wykopaliskach i t. p. Pamiętam podobną korrespondencyę, a raczéj doniesienie — to wzór podobnych Korrespondencji Jak żywo, jak porywczo serdecznie napisana! chociażbyś nie wiedział o co Korespondentowi idzie, domyśliłbyś się że o rzecz ważną obchodząca ogół, — tak tam słowa silne spieszą po sobie, że czujesz jakoby korrespondent rad był mieć pod ręką telegraf, aby nim w jednéj chwili uwiadomić cały kraj swój, o odkryciu posążków przez hr. Platera! Tak, to wzór podobnych doniesień, ale do jego naśladowania trzeba mieć talent korrespondenta, i kochać swoich jak on ich kocha! nam zaś. skazanym siedzić i bazgrać na szarym końcu literackiego stołu, trudno, arcytrudno wybrnąć z tych warunków i napisać coś dobrego, czemby jednak okolicę nie obrazić, siebie w złém świetle nie postawić, od redakcyi niebyć schowanym do teki, i czytelników zadowolnić. Korrespondent gdy mieszka w mieście, więcéj się nieborak poci, nad korespondenta mieszkającego na wsi — bo gdy się zabiera do sklejenia korrespondencij, nasuwają się mu nieraz pod pióro najpiękniéjsze kawałki z życia prowincji, które przy lekkim talenciku złożyłyby nie ciężką naukową ale ciekawą zabawną i pouczającą korespondecją — bo ileż to scen na prowincyi się odbywa. o jakich mieszkańcom Warszawy ani się sni, ile scen dziwnych, ciekawych a interesujących ogół, bo ogół postępując widzić chce jak i kto postępuje, cofa się lub w miéjscu stoi, lecz bliskie, zbyt bliskie stosunki sąsiedztwa znajomości, koleżeństwa, władzy, nie pozwalają pisać o tém i owem, korrespondent złamany obawą strudzony własnemi myślami przeklina urząd korrespondenta, rozszczypuje pióro na papierze ozdobionym żydami, i wstaje zniechęcony od stolika, szarpie się za świecący guzik munduru; drugi, t j. Korrespondet ze wsi. może być śmielszym, bo mniéj złączony bliskiemi stosunkami koleżeństwa, i władzy,—ale już sąsiady, sąsiadki, powiat cały nieraz staje na zawadzie, i tu można obrazić i rozgniewać na siebie za opisanie jakiéj sprawy arcy zabawnéj a arcy nauczającéj wswych skutkach i tu często Korrespondent musi poprzestać na pochwaleleniu jakiego tam balu, pogrzebu, mowy, bez wykrycia stron śmiesznych. co wszystko złączone z wiadomościami naukowemi uczyniłoby korrespondencję, prawdziwą; bez tego korrespondencja nie dojdzie swego przeznaczenia, będzie częścią doniesieniem obojętnem częścią suchą naukową, ale nie poznajomi mieszkańców miasta z tajemnicami życia prowincji. życia wsi. mającego w sobie pełno powabu, nauki, choć i wad wiele; nie wykryje żadnych planów dołężnych lub niedołężnych w gospodarstwach krajowych, nie odsłoni zupełnie stosunków pana z włościanami, włościan z żydem i karczmarzem i t. d.

Powiecie mi może, że z czytania powieści dosyć nabrać można wyobrażenia o życiu wsi i prowincji — prawda, ale w powieści przedstawia się jakaś okolica, jacyś ludzie, jakaś wieś, jakieś miasto, którego na mappie żaden jeograf nie znajdzie, w korrespondencji zaś wszystko wiadome, wszystko oznaczone; korrespondencje podobne z czasem utworzyłyby jeografię umysłową, wiedzianoby gdzie po co jeździć—jak wiedzą dziś gdzie najtańsza okowita, najlepsze urodzaje, najbielszy cukier, wiedzianoby gdzie najlżejsze pojęcia o ludziach, gdzie najciaśniejsze szafki na książki, gdzie odłogiem porzucone pole wszelkim zajęciom umysłowym— byłaby to jeografia niezmiernie pożyteczna. Może kiedyś korrespondenci nabiorą téj lwiéj odwagi i nie zważając na nic, będą w swych pismach wiernie wystawiali okolice, w których mieszkają, lecz dziś—kto szanuje jaki taki urząd w mieście, jaką taką zgodę w sąsiedztwie, w powiecie, nie może być lwem, ale potulnym barankiem uzbrojonym najwięcéj w sokole oczy i kocie pazurki, bo nieporozumień z sąsiadami, zajść nieprzyjemnych z kolegami, a czasem tranzlokacji lub dymisji, nieraz nawet sława literacka nie jest w stanie wynagrodzić. O gdyby nie to, korrespodencje byłyby najciekawszemi i najrozmaitszemi artykułami dzienników, bo tylko dwie krople wody są do siebie zupełnie podobne, ludzie zaś, wsie, miasta, nigdy tytułem zupełnego podobieństwa oznaczone być nie mogą.

Najwygodniejsze podobno stanowisko korrespondenta jest to, jakie ja obecnie zajmuję — swobodny, niezależny od okolicy. nieznajomy, podróżny, może śmiało sądzić, patrzyć i opisywać, chociaż trudniéj mu to wszystko przyjdzie jak miejscowemu, który zna dobrze okolice, sąsiady i wszelkie ich stosunki — ja ich tak nigdy dobrze opisać nie jestem w stanie, choćbym miał najbystrzejsze oko.

Widzicie jak jestem pełen odwagi i ufny pobłażania z waszéj strony, kiedy mówiąc wam o wygodném mojém stanowisku — sam mam tę dogodność swém piórem udowodnić..... udowodnić..... lecz jak?..... jąkam się;.... mam sposób!— Wyłamuję się z pod praw i obowiązków korrespondenta, a mianuję siebie *Autorem Listów bez pretensji*—tarcza to szeroka i z grubéj blachy ukuta!

* * *

Kilkanaście już mil odjechałem od Warszawy. wszędzie jadę szeroką drogą, wszędzie piękne pola, wonne powietrze, błękitne niebo.... ale pocóż ja wam piszę o tém wszystkiem!—to powietrze, którém ja oddychałem nie odświeży waszéj piersi— choćbyście sto razy zawołali z pośrodka ulic: powietrza! powietrza — wy nie pojmiecie w uczuciu, nie doznacie tych wszystkich zamiejskich przyjemności, choćbym wam je przesłał w najpowabniejszych opisach.

Wer den Dichter will verstehen
Muss im Dichters Lande gehen.

napisał Goethe— zaczynam więc powtórnie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Drezd. Cichocki Józef ob. z Dobrzyńca. — *H. Krak.* Kączkowski Rafał ob. z Brzozowa. — *H. Angiel.* Kisielnicki Józef ob. z Kupisk. — *H. Lit.* Konarzewski Józef ob. z Sokotowa. — *H. Niem.* Zbrowski Aleks. ob. z Wygnanowic.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Brykczyński Bogus. ob. do Czubina, Berent Łuk. ob. do Płocka, Dobiecki Konst ob. do Pękoszewa, Smoczyński Karol ob. do Lublina.

TEATR WIELKI. Jutro: *Bravo.*

TEATR ROZMAITO Jutro: *Próba małżeństwa.* —*Floryna* (pierwszy raz).

Dziś rano stopni ciepła 12. wczoraj w południe 18.

Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 3.]

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 9 [21] Lipca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.